

WSZYSCY SYNOWIE PREZYDENTA

We wrześniu 1938 roku prezydent Ignacy Mościcki zawiązał do leśniczówki w Witoszycach. Tym razem jednak nie na polowanie, ale po to, by osobiście trzymać do chrztu siódmego syna nadleśniczego Mroszczyka, rocznego już wówczas Edwarda. Samochód zatrzymał się przed drogą pnącą się w górę. Stąd Mościcki ze swoją obstawą pieszo dotarł do leśniczówki. Po chrzcie w miejscowym kościele przyjął zaproszenie na przyjęcie. Chrześniak dostał od prezydenta książeczkę oszczędnościową z wkładem 50 zł w złocie, jak każdy zresztą z jego 912 chrześniaków.



Prezydent Ignacy Mościcki

Siódmy pod opieką

Na mocy dekretu z 1926 roku każdy siódmy syn w rodzinie a jeśli byli bliźniacy, to siódmy i ósmy, zostawał chrześniakiem prezydenta. Oczywiście musiała być to rodzina „praworzędna, uczciwa, cnotliwa i szlachetna”. Ustalano to na podstawie opinii zebranych

w środowisku, 462 rodzinom tego przywileju odmówiono.

Chrześniacy prezydenta mieli prawo do bezpłatnej nauki w kraju i za granicą, lecznictwa, przejazdów publicznymi środkami lokomocji. Waloryzowane wkłady oszczędnościowe pozostawały w dyspozycji Skarbu Państwa do uzyskania pełnoletności przez chrześniaka. W szczególnych przypadkach rodzina mogła wypłacić pieniądze, gdy dziecko skończyło sześć lat. A była to niebagatelna kwota, jak na tamte czasy. Można było za nią kupić kilka dobrych krów.

Rodzin wielodzietnych przed wojną było wiele, więc chrześniaków też liczna gromada. Podczas chrztu prezydenta zastępował minister, starosta, wójt, a nawet sekretarz gminy. Jednak w księgach parafialnych wszędzie jako ojca chrzestnego wpisywano Ignacego Mościckiego.

Józef Belczowski z Ostrowca Świętokrzyskiego pamięta swój chrzest w kościele św. Michała. Miał wtedy już cztery lata. Zwlekano z uroczystością, bo miał przyjechać przedstawiciel głowy państwa. Gdy jednak wybuchła wojna, rodzinę Belczowskich odwiedził

prezydent miasta Jan Mrozowski.

– Dłużej nie ma co zwlekać; trzeba chłopaka chrzcic – powiedział. I to on zastąpił Mościckiego podczas chrztu.

Przedostatnim chrześniakiem prezydenta był Edward Stawiński z Ostrowca. Do chrztu trzymał go przedstawiciel gminy, Jan Klepacz. – Najpierw to był zaszczyt – przyznaje chrześniak. – A po wojnie kłopot. Wiś mała, wszyscy wiedzieli, że moim chrzestnym jest jakiś dygnitarz.

Nieprawomyślne prezenty

– Moją matkę wezwał komendant milicji – opowiada Stawiński. – Zbeształ, uderzył. Ktoś ze wsi musiał donieść, że jestem chrześniakiem Mościckiego.

Dopiero interwencja przełożonego starszego syna ze szkoły oficcerskiej uchroniła rodzinę przed prześladowaniami.

Los ciężko doświadczył Edwarda Mroszczyka, syna nadleśniczego. W grudniu 1939 roku jeden z Ukraińców doniósł wojskom rosyjskim o znajomości rodziny z Mościckim. – Żołnierz kazał matce nieść do Pikulic prezenty, które dostaliśmy od Mościckiego – pamięta opowieści starszego rodzeństwa Edward Mroszczk. – Miała osobiście poświadczyć dowództwu, że są to dary od rządu sanacyjnego.

Szła na bosaka po śniegu, niosąc ze sobą radyjko słuchawkowe na kryształki, złotą dewizkę z kamieniami do zegarka i połączane sztuce. Była chora na serce. W trzy dni po powrocie zmarła.

Później jeszcze nie raz żołnierze rosyjscy robili rewizje w leśniczówce.

Ojciec został aresztowany. Zmarł w 1945. Miał odbite płuca i nerki. – Zostaliśmy sierotami – wspomina Edward Mroszczyk. – Najstarszych braci i siostrę zabrali na przymusowe roboty do Niemiec. Reszta rodzeństwa rozproszyła się po ludziach na służbę, żeby jakoś przeżyć.

Po powrocie z Niemiec najstarszy brat zabrał Edwarda do siebie na Dolny Śląsk. Tam chłopiec uczęszczał do szkoły. Jednak obłożna choroba brata spowodowała, że trafił do Domu Dziecka. Wiedział, że jest chrześniakiem prezydenta, ale nikomu o tym nie mówił.

– Dom Dziecka skierował mnie do szkoły zawodowej – opowiada syn leśniczego. – Po jej skończeniu usamodzielniono mnie. Dostałem prześcieradło, koc, poduszkę, buty i ubranie. Od tego momentu musiałem radzić sobie sam.

Uczył się dobrze, więc chciał dalej zdobywać wiedzę. Zdał do Technikum Drzewnego w Radomsku. Poprosił o pomoc kuratorium. Otrzymał odpowiedź, że państwo umożliwiło mu zdobycie zawodu i teraz powinien się odwdzięczyć, pracując dla dobra kraju. Podjął więc pracę w fabryce mebli, zamieszkał w hotelu robotniczym i uczył się wieczorowo.

Po dwóch latach upomniało się o niego wojsko. Dopiero po odbyciu służby mógł kontynuować przerwana naukę. Zdał maturę, a później skończył zaocznie studia na SGGW w Warszawie. Do 1992 roku, do czasu przejścia na rentę, pracował w Fabryce Mebli w Kolbuszowej. Pełnił tam funkcję kierownika, później zastępcy głównego technologa, a ostatnio głównego spe-

cjalisty ds. organizacji i zarządzania.

Odnalazł się za oceanem

O Stowarzyszeniu Chrześniaków II RP Ignacego Mościckiego Edward Mroszczyk dowiedział się w 1992 r. z radia. Zaraz skontaktował się z prezesem Ignacym Plucińskim z Gorzowa Wielkopolskiego. Przed rokiem sam został wybrany na prezesa Oddziału Krakowskiego. – Odnalazłem dziewięciu chrześniaków z naszego terenu mówi. – W tym jednego, który obecnie mieszka w Kanadzie, Juliana Twaroga.

Chrześniak z Kanady urodził się niedaleko Rabki w 1930 roku. Wraz z rodzicami i licznym rodzeństwem gnieździł się w chylącej się ku ziemi, porośniętej mchem chałupie. Żyli biednie, ale uczciwie. Ojciec najmował się do każdej roboty. Po śmierci matki bieda jeszcze bardziej zaczęła doskwierać. Z przywilejów chrześniaka prezydenta Julian Twaróg nie zdążył skorzystać. Był w drugiej klasie, gdy wybuchła wojna. Po wyzwoleniu pracował przy odgruzowywaniu Wrocławia, a jednocześnie kończył szkołę podstawową, później cukierniczą. Nigdy nie pociągał go ten zawód, ale przynajmniej żołądek nie przysychał mu do pleców. Skończył kurs rysunku technicznego i został specjalistą od obróbki metali. Do Kanady ściągnęli go dwaj starsi bracia. Wrócił tam do wyuczonego fachu i przez 25 lat zarządzał piekarnią.

Ignacy Pelz z Terliczki koło Rzeszowa nie dość że był chrześniakiem Mościckiego, to jeszcze miał w rodzinie księdza. To wystarczyło, by wyrzucić go z Wyższej Szkoły Lotniczej w Dęblinie. Dostał wilczy bilet, w żadnej uczelni nie mógł już studiować. Nie-

dawno zmarły Henryk Maślany z Nowego Targu stracił posadę dyrektora Zakładu Gospodarki Komunalnej, gdy władza ludowa dowiedziała się, że jest chrześniakiem sanacyjnego prezydenta.

Na początku lat pięćdziesiątych, przy okazji likwidowania Pocztowej Kasy Oszczędności, w której chrześniacy prezydenta mieli depozyty pieniężne, przeprowadzono rejestrację książeczek otrzymanych od Mościckiego. – Ta rejestracja miała na celu ujawnienie chrześniaków – przypuszcza Edward Mroszczyk. – Nowe władze chciały wykorzystać informacje do celów represyjnych.

Jak w szwajcarskim banku

Stworzyli stowarzyszenie, by wspólnie domagać się przywrócenia przywilejów. Ze względu na wiek rezygnują oczywiście z prawa do bezpłatnej edukacji. Ale jak najbardziej przydałaby się im bezpłatna opieka medyczna i przejazd publicznymi środkami lokomocji. – Z roku na rok topnieją nasze szeregi – przypomina Edward Mroszczyk. – Nie jest nam więc obojętny termin odzyskania należnych pieniędzy.

Wkład na książeczkach zdeponowany był w złocie, w banku szwajcarskim. Każdy z chrześniaków miał co najmniej 50 złotych. Przy 6 procentach oprocentowania, jak wyliczają chrześniacy, dałoby to dzisiaj 25 tys. dolarów.

Chrześniacy pamiętają, jak w grudniu 1990 roku, Lech Wałęsa, odbierając insygnia władzy od prezydenta II RP na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego, publicznie oświadczył, że będzie realizował politykę i za-

łożenia gospodarcze II RP. Jednak korespondencja z Kancelarią prezydenta Wałęsy i ówczesnym ministrem finansów ograniczyła się do stwierdzenia, że brak jest środków finansowych na tego rodzaju cele. Stowarzyszenie zwróciło się również do Hanny Suchockiej jako znawcy prawa międzynarodowego. W jej imieniu odpowiedział Bogumił Ciborowski, główny specjalista Departamentu Systemu Bankowego. Dość zawile zdanie w jego odpowiedzi, można streścić w kilku słowach: odwrócenie reformy bankowej z 1948 roku nie jest możliwe.

„Sytuacja ekonomiczna państwa nie daje możliwości przyjmowania do realizacji dawnych zobowiązań...” – to kolejna odpowiedź z 1993 roku. Tym razem z Biura Rzecznika Praw Obywatelskich. Władze stowarzyszenia, a nawet poszczególni członkowie, interweniują wszędzie, gdzie tylko ktoś mógłby im pomóc, ostatnio nawet w Biurze Pełnomocnika Rządu ds. Rodziny. Słyszają jednak tę samą odpowiedź. Albo to nie leży w kompetencjach instytucji, albo brak jest środków finansowych. Szansę na odzyskanie uprawnień chrześniacy widzą jeszcze w ustawie reprzytaczającej.

Wiosną 1999 roku stowarzyszenie zwróciło się do prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z propozycją reaktywowania dekretu Mościckiego. Zaproponowało, by objął opieką piątego lub szóstego syna w rodzinie. Chrześniacy czekają na odpowiedź.

Mówią do siebie „bracie”

Chociaż do tej pory nie udało się

chrześniakom odzyskać przywilejów, bardzo chętnie zjeżdżają się na spotkania, poczynając od pierwszego, założycielskiego, w Gorzowie Wielkopolskim w 1991 roku. – Spotykaliśmy się już w Ciechanowie, Warszawie, Poznaniu, Częstochowie, Gnieźnie, a ostatnio w Rokitnie – wylicza Edward Stawiński. – Każdy taki zjazd pozostaje głęboko w pamięci. Do tej pory odnalazło się nas 354 w kraju i za granicą.

Wiele wzruszeń dostarczyło chrześniakom spotkanie w Warszawie w 1993 roku. Ze Szwajcarii sprowadzono wówczas prochy prezydenta Mościckiego i jego małżonki. Odbył się powtórny pogrzeb. Maszynista ze Śląska zaraz po pracy, zmęczony, przyjechał na uroczystość. Osobiście chciał pożegnać ojca chrzestnego.

Nikt z chrześniaków nie wywyższa się, chociaż są wśród nich lekarze, prawnicy, księża, aktorzy. – Nie pytamy nikogo o wykształcenie, zawód – zapewnia Edward Stawiński. – Przecież wielu z nas to ludzie prości, mogliby się czuć nieswojo. A tak to zawsze panuje wspaniała atmosfera. Zwracamy się do siebie nie inaczej, jak tylko „bracie”.

Takie zjazdy są też po to, by wzajemnie się wspierać. Na jednym ze spotkań chrześniak mieszkający na Litwie pożałił się, że nie ma pieniędzy na operację żony. Nie przyjął obywatelstwa litewskiego i żadne ulgi mu nie przysługują. Z pomocą przyszli „bracia”. – Spotykamy się, by kultywować pamięć o Mościckim – mówią chrześniacy – I to nie tylko jako o prezydencie, ale profesorze, naukowcu, odkrywcy.